

# Błondynka z czerwonym żabotem

16 czerwca 2012

Precedens przed warszawskim sądem. Ustawodawca powinien zmienić przepisy.

Monika Lewandowska, prokurator z Prokuratury Okręgowej w Warszawie, to specjalistka od prokuratorskiej fuszerki i bawienia się czyimś życiem. Krzysztof Baranowski właśnie wystąpił nie tylko o odszkodowanie za niesłuszny areszt, co w Polsce jest dość częste, ale także o zadośćuczynienie za bezprawne stosowanie nikomu niepotrzebnych wolnościowych środków zapobiegawczych, które zniszczyły mu życie. Wystąpił na drogę cywilną przeciwko prokuratorowi. To precedens w polskim prawie, bo prokuratorzy są bezkarni, niezależnie od stopnia ich winy.

Lewandowska zawałiła na całej linii. Najpierw niesłuszne zarzuty, niesłuszne aresztowanie, opowieści do mediów o przekrętach na ogromną skalę, a potem ograniczanie wolności i utrudnianie życia przez kilka lat. Po co? Po to, by stwierdzić, że nie było znamion przestępstwa, i po 4 latach umorzyć postępowanie. Baranowski pasował prokuraturze do sukcesu. Trwał ulubiony rok polskich prokuratorów – 2007 – kiedy to za namową Zbigniewa Ziobry i Lecha Kaczyńskiego mieli szukać pralni brudnych pieniędzy i tworzyć wyimaginowane przez polityków PiS zorganizowane grupy przestępcze. Trafił się przedsiębiorca Baranowski. I trafił się gość, Jacek K., który poszedł na współpracę z prokuraturą. W zamian za złagodzenie kary klepał, co mu ślina na język przyniosła. Byle zgodnie z oczekiwaniami prokuratury.

Był to rok ścigania mafii paliwowej. Czyli rzekomej grupy przestępczej, którą zaciekle rozbijali ziobrzyści i opowiadali o tym na konferencjach prasowych. Baranowskiego oskarżono więc o to, że prał kasę z paliwowego procederu. Ponoć wyprał ponad 32 mln zł. Poza zeznaniem K. nie było żadnych dowodów na jego

działalność przestępczą. Baranowskiego zapuszkowano i poinformowano, że wyjdzie tylko wtedy, gdy się przyzna. Ten jednak uparcie utrzymywał, że nie ma pojęcia, o co chodzi. Prosił o konfrontację z pomawiającym go świadkiem. Prokuratura odrzuciła wniosek. Prosił o zbadanie rachunków bankowych, faktur i jego kontaktów z okresu, który wskazano jako czas dokonania przestępstwa. Prokuratura odmówiła. Wskazywał na dowody swojej niewinności. Prokuratura ich nie gromadziła.

Wreszcie po 8 miesiącach aresztu, gdy zgromadzono materiał dowodowy (czyli pomówienia świadka), a Baranowski nadal nie przyznawał się do winy, postanowiono uchylić mu areszt. Prokurator zastosował inne tzw. wolnościowe środki zapobiegawcze: poręczenie majątkowe, zakaz opuszczania kraju z zatrzymaniem paszportu i dozór policyjny. Prokuratura prowadziła w tej sprawie postępowanie przez 4 lata. Zarówno areszt, jak i inne środki zapobiegawcze były tłumaczone koniecznością wykonywania licznych czynności procesowych. W czasie tych 4 lat z Baranowskim wykonano jedną czynność procesową – poproszono go o złożenie wyjaśnień. Baranowski pisał 8 razy prośbę o zmianę środków zapobiegawczych na łagodniejsze. Chciał wrócić do pracy, a to wiązało się z wyjazdami za granicę. Poza tym chciał zainwestować pieniądze, które poręczył. Za każdym razem otrzymywał dokładnie taką samą odpowiedź podpisaną przez prokurator Lewandowską: śledztwo rozwojowe, wielowątkowe i zagrożone wysoką karą. Poza tym prawdopodobieństwo dokonania przez Baranowskiego przestępstwa jest tak wysokie, że zmiana środków zapobiegawczych jest niewskazana. Sprawdziliśmy inne odmowy zmiany środka zapobiegawczego podpisane przez Lewandowską w innych postępowaniach. Jota w jotę to samo! Każde postępowanie było wielowątkowe i każdy z rzekomo dokonanych czynów był zagrożony wysoką karą. Wy dawać by się mogło, że Baranowski niepotrzebnie się wścieka. Powinien się cieszyć, że nie siedział w areszcie całych 4 lat, zanim się zorientowano, że żadnego przestępstwa nie popełnił. Siedział tylko 8 miesięcy. Ale tak naprawdę wolność mu ograniczono. Cały czas musiał się

meldować na komisariacie. A mieszka w miejscu, gdzie wszyscy wszystkich znają. Musiał zgłaszać każde opuszczenie miejsca zamieszkania, zabezpieczono mu kupę pieniędzy, choć musiał oddać pożyczkę. No i nie mógł wyjechać za granicę, co paraliżowało prowadzoną przez niego firmę. O odszkodowanie za bezzasadny areszt już wystąpił na drogę karną. Brak znamion przestępstwa mówi jasno, że siedział za bezdurno. Chce od skarbu państwa 500 tys. zł, a także zadośćuczynienia za wolnościowe środki zapobiegawcze, które utrudniły mu życie. w tym wypadku jego prawa są ograniczone.

Bo choć prokurator jest odpowiedzialny za stosowanie niepotrzebnych i nieuzasadnionych środków zapobiegawczych na wolności, to jednak Baranowski nie może wnosić o odszkodowanie za doznane krzywdy na drodze karnej, czyli bezkosztowej. Ustawodawca nie przewiduje takiej formy. Krzysztof Baranowski postanowił więc wybulić 2400 zł i złożyć wniosek o zadośćuczynienie za naruszenie dóbr osobistych, dochodząc swoich praw na drodze cywilnej. Chce 48 tys. zł od warszawskiej prokuratury okręgowej, gdzie Lewandowska skutecznie utrudniała mu życie. Na razie prokurator Lewandowska odpowiedziała na pozew w znany nam sposób. Nie na temat. Stwierdziła, że przecież Baranowski był też oskarżony w innej sprawie. Czyli pewnie zbój. Choć wyroku skazującego nie ma. Sprawa o zadośćuczynienie niedługo ruszy. Jeśli Baranowski przerznie ten proces, zamierza wystąpić o odszkodowanie od samej Lewandowskiej, żeby wybuliła z własnej kieszeni. To byłoby naprawdę nowe w polskiej praktyce prawnej. I sprawiedliwe.

Autor: Joanna Skibniewska

Źródło: [„Nie” nr 20/2012](#)